

Andrzej Chojnowski

Warszawa

Krzysztof Teodor Toeplitz w marcu 1968 r.*

Tytuł tego artykułu może budzić zdziwienie. Krzysztof Teodor Toeplitz nie wyróżniał się w roku 1968 ani aktywnością, ani ekspresją wypowiedzi, toteż w żaden sposób nie można zaliczyć go do grona dziennikarzy, którzy odegrali w tamtym czasie istotną rolę. Jeśli jednak częściej milczał, niż pisał o rozgrywających się wydarzeniach, to przecież nie znaczy, że nie zajmował wobec nich stanowiska. Należał zaś przy tym do ważnych postaci ówczesnej sceny publicznej, a jego wybory odzwierciedlały dylematy tych reprezentantów świata kultury i nauki, którzy identyfikowali się z panującym systemem, choć jednocześnie usiłowali zachować jakąś dozę samodzielności myślenia. Jednak takim jak on nie poświęcono wystarczającej uwagi, gdyż dziejopisarze tzw. Marca koncentrowali się na pokazywaniu różnych przejawów radykalizmu, pozostawiając poza polem widzenia wszystko to, co lokowało się na uboczu głównego nurtu wypadków.

W encyklopedycznych notach Krzysztof Teodor Toeplitz (1933–2010) przedstawiany jest jako dziennikarz, komentator polityczny, felietonista, krytyk filmowy, autor scenariuszy filmowych, sztuk teatralnych i programów telewizyjnych. Już samo to zestawienie dowodzi talentu i wszechstronności zainteresowań naszego bohatera, co akcentowali jego znajomi. „Umie wszystko — podkreślał Jerzy Urban. — Napisze artykuł, felieton, komiks, scenariusz, powieść, recenzję filmową, esej, dzieło teoretyczne”¹.

Toeplitz zawdzięczał to „wszystko” nie tylko talentom, ale i nawykowi systematycznej pracy. Cieszył się opinią człowieka sukcesu. Jako że nie skrywał pewności siebie, nie przez wszystkich był lubiany, toteż w materiałach źródłowych odnaleźć można nieżyczliwe mu opinie. Pojawiały się wśród nich m.in. zarzuty dyletantstwa² lub skłonności do krytykanctwa, którego podłożem miała być zawiść³.

* Pierwsza wersja tego artykułu została zaprezentowana podczas konferencji *W świecie niezłomnych, oportunistów i kolaborantów. Postawy dziennikarzy w kraju i na emigracji 1945–1989*, IPN, Bydgoszcz, listopad 2011.

¹ J. Urban, *Alfabet Urbana. Od A do Z*, Warszawa 1990, s. 185.

² „Osobiście oceniam system jego pracy jak następuje: KTT dobrze wie, że na każdym temacie zna się w Polsce najwyżej 5–10 procent obywateli, to znaczy 90–95 procent w tym zakresie wykształcenia nie ma. Jeśli więc KTT napisze o psach, o morzu, o rakietach, o wojnie atomowej, o pierzu, o znaczkach pocztowych, o biurokracji, o filmie, to śmieje się z niego GARŚĆ fachowców w każdej dziedzinie, a podziwia go 90–95 procent czytelników nie znających się na tym wszystkim i przyjmujących tylko do wiadomości, że KTT pisze o WSZYSTKIM I WSZĘDZIE, a więc dobrze się zna i «jest dobrze widziany». Toteż bezczelność jego rośnie”. IPN BU 001043/2656, k. 92, doniesienie agenturalne źródła „Maszyna”, 16 I 1961. Według dokumentacji wytworzonej przez MSW pod kryptonimem „Maszyna” krył się Leon Bukowiecki (1916–2005), dziennikarz i krytyk filmowy.

³ „Atakuje nas [czyli STS — uwaga A. Ch.] Krzysio Toeplitz, który nigdy w życiu sam nic nie zrobił, lecz chętnie bije tych, co robią i próbują stworzyć coś nowego i potrzebnego, przy czym robi to ten

Choć trudno przypisać Toeplitzowi zachowanie właściwe dla bohemy, to jednak prowadził aktywne życie towarzyskie, dzięki czemu mógł nawiązywać korzystne dla siebie znajomości, w tym także z postaciami z kręgów władzy. Zabiegał też skutecznie o względy kobiet. Jedną z partnerek KTT⁴, Krystyna Mazurówna, pamięta go jak osobę romantyczną, usposobioną prorodzinnie⁵. Dodać trzeba jednak, że rodzinę zakładał kilkakrotnie. Cytowany już Jerzy Urban nazywał KTT „fetyszystą ołtarza”, twierdząc z właściwą sobie złośliwością, że Toeplitz nie potrafi „się przespać z kobietą dopóty, dopóki się z nią nie ożeni”⁶. Jakkolwiek było, Krzysztof Teodor Toeplitz niewątpliwie nie pasował do stereotypu mężczyzny, który w poszukiwaniu nowego szczęścia wiąże się z osobami o wiele młodszymi od siebie.

Perypetie osobiste wpływały na intensywność pracy zawodowej KTT. Utrzymywanie służącej, zobowiązania alimentacyjne, systematyczne bywanie w modnych lokalach itp. — wszystko to wymagało sporych pieniędzy. Sam zainteresowany ocenił w 1961 r. swoje potrzeby na 7 tys. zł miesięcznie (w tym m.in. 1700 zł na gospozię i opiekunkę do dziecka), podczas gdy średnie wynagrodzenie w Polsce wynosiło wówczas 1625 zł⁷. Regularne pisanie było więc dla niego koniecznością.

Toeplitz nie krył swego przywiązania do lewicowych ideałów. Za socjalizmem przemawiał mechanizm historii, która dzieje się „przez ludzi, ale niejako i nad ludźmi”, przynosząc wydarzenia, „które stać się musiały, pozostawiając człowiekowi jedynie wybór roli w wielkim scenariuszu dziejów”⁸.

Tradycja rodu Toeplitzów powodowała jednak, że KTT czuł się przede wszystkim inteligentem, we wschodnioeuropejskim rozumieniu tego słowa⁹. Mógł więc z aprobatą cytować słowa Józefa Chałasińskiego, według którego w formowaniu się zjawiska narodu „zasadniczą rolę odegrali intelektualiści, to jest ludzie pracujący dla wytworzenia, utrzymywania i przekazywania z pokolenia na pokolenie idei — wyobrażeń o życiu, człowieku i społeczeństwie. Bez istnienia przywódczych ośrodków intelektualnych wytwarzających idee nie byłoby narodu”¹⁰. W peerelowskiej krainie należało jednak ową tezę poddać zawężającej modyfikacji. Inteligencja nie mogła już pretendować do rządu dusz. Tę rolę trzeba było odstąpić Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zostawiając dla siebie głównie zadania edukacyjne. Przywództwo mogą bowiem sprawować tylko ci, którzy posiadają realną władzę, toteż utrzymywanie się pretensji do współrządzenia skazuje inteligencję na śmieszność uprawiania „kawiarnianej polityki”¹¹. Śmieszność ta powiększa się w miarę postępów uprzemysłowienia, kiedy większego znaczenia nabiera tzw. inteligencja techniczna, której postawę cechuje pragmatyzm, jak również chęć rozwiązywania konkretnych problemów organizacyjnych i ekonomicznych. Tymczasem dla „inteligencji polskiej, wychowanej na pogłosach literackiego

«krytyk» w sposób tak ohydny, że rzygać się chce”. IPN BU 0204/622, k. 13–14, doniesienie źródła „Arbatowa”, 2 VII 1964.

⁴ Toeplitz podpisywał swoje artykuły i eseje pełnym imieniem i nazwiskiem, natomiast stałe felietony skrótem KTT (takie rozróżnienie utrzymano w przypisach tego artykułu). Piszący o Toeplitzu również posługiwali się tym skrótem.

⁵ K. Mazurówna, *Burzliwe życie tancerki*, Warszawa 2010, s. 106, 107.

⁶ J. Urban, op. cit., s. 188.

⁷ IPN BU 1208/1586, k. 25, streszczenie i stenogram rozmowy L. Tyrmanda i KTT z 10 I 1961 (materiał operacyjny).

⁸ K. T. Toeplitz, *Opowieść zbójecka*, „Kultura”, nr 37, 15 IX 1968.

⁹ Idem, *Rodzina Toeplitzów. Książka mojego ojca*, Warszawa 2004.

¹⁰ Por. idem, *Kultura i naród*, „Kultura”, nr 45, 10 XI 1968.

¹¹ Idem, „*Trend antyinteligentki*”? „Kultura”, nr 15, 14 IV 1968.

liberalizmu, sprawy władzy, państwa, ekonomii pozostają sekretem w tym sensie, w jakim sekretami są tajemnice mistyczne. Można przeciwko nim bluźnić, albo się przed nimi koryć, natomiast zawsze są one zabarwione demonizmem. I trwać to musi tak długo, jak długo zwykle doświadczenie, płynące z uczestnictwa, nie rozmieni ich na sprawy ludzkie. Słuszne i niesłuszne. Mądre i głupie. Normalne¹².

Prezentując takie stanowisko, KTT wyrażał jednocześnie nadzieję, że „era fachowców” nie spowoduje zaniku wartości, których nosicielem jest inteligencja humanistyczna. „Jeśli bowiem chce się wierzyć w postęp, w rozwój kultury, we wzrost humanistycznego pierwiastka w naszej cywilizacji, a równorzędnie ma się na tyle dobrze w głowie, aby nie łączyć tych nadziei z gwiazdo–meteorologicznymi prorocत्वami, trzeba zakładać, że wzrost specjalizacji, wciąganie coraz większej ilości uzdolnionych ludzi do pracy w coraz bardziej skomplikowanej administracji i zarządzaniu — co czyni z nich «menadżerów» — oraz zapoznawanie się coraz większej ilości ludzi z coraz bardziej złożonymi problemami techniki — co czyni z nich «technokratów» — musi z biegiem czasu [...] zwrócić ich zainteresowania «ku ogólniejszym zarysom poznania i bytu», jak to ładnie napisał kiedyś José Ortega y Gasset¹³.

W pisarstwie KTT nawiązania do zjawisk i poglądów głoszonych w tzw. świecie zachodnim były czymś codziennym, a z wielu świadectw wynikało, że on sam nie objawiał kompleksu niższości wobec tamtejszych elit intelektualnych¹⁴. Status rodu Toeplitzów, który zbudował swe siedziby w wielu miejscach Starego Kontynentu (i nie tylko), uprawomocniał to odczucie. Czy jednak obywatel PRL mógł marzyć o uczestnictwie w europejskim fermentie umysłowym? Przecież poziom życia w Polsce mocno odbiegał od standardów Zachodu, placówki kulturalne prezentowały się siermiężnie, a kontakty ze światem zewnętrznym były utrudnione. Wbrew rozpowszechnionym dziś stereotypom sytuacja nie była jednak beznadziejna. Luminary peerelowskiego świata kultury i nauki zapraszano do zagranicznych placówek dyplomatycznych, co dawało im sposobność dostępu do prasy, książek i płyt oraz uczestnictwa w zamkniętych pokazach zachodnich filmów. Choć starania o uzyskanie paszportu czy zagranicznego stypendium dostarczały wielu emocji, to przecież takie podróże odbywali, m.in. w charakterze oficjalnych wysłanników na festiwale filmowe, teatralne i muzyczne.

Zachód nie był więc światem nieznanym. Porażał osiągnięciami ekonomicznymi i technologicznymi i pod tym względem wydawał się niedościgniony. Inaczej w sferze duchowej: tutaj można było się pocieszać (na ile szczerze?), że obszar na wschód od Łaby nie został dotknięty syndromem „pustki dobrobytu”, jaki coraz wyraźniej zaczynała dręczyć bogate społeczeństwa Europy Zachodniej. Filmy francuskiej „nowej fali”, jak też dzieła Federica Felliniego i Michelangela Antonioniego — pisał Toeplitz — zdołały już utrwalić w „naszej wyobraźni [...] portret tyleż zniechęcający, co absurdalny. Przez ostatnich lat kilkanaście do znudzenia prawie oglądamy na ekranie dramaty ludzi, którzy opływając w dostatki, nie potrafią się z nich wytłumaczyć, w których życiorysach tak prosta zdawałoby się kategoria, jaką jest praca zawodowa, zbywana jest zdawkowym określeniem «artysty» czy «człowieka

¹² Idem, *Szaleni moi przyjaciele*, „Kultura”, nr 8, 21 II 1965.

¹³ Idem, *Terminologia*, „Kultura”, nr 28, 14 VII 1968.

¹⁴ KTT uważa siebie „za człowieka o nieprzeciętnej inteligencji, doskonałego znawcę wielu dyscyplin naukowych. Jego smak i gusty powinny odpowiadać innym. Inteligencja jego jest tak wielka, że można określić [ją] jako nieprzeciętną. W Polsce, a nawet Europie jest niewiele osób, posiadających taki jej wysoki poziom”. IPN BU 001043/2656, k. 124, Notatka z rozmowy z red. Anatolem Potemkowskim, 4 VII 1974 r. (sporządził kpt. R. Wiązowski, inspektor Wydz. III Departamentu III MSW).

interesu», a których cała energia życiowa, ujawniana przez ekran, koncentruje się na przeżywaniu osobistych dramatów samoobrzydzenia, zdegustowania, rzadziej pasji miłosnej¹⁵.

Z takiej diagnozy można było wyprowadzić praktyczny wniosek, że obóz socjalistyczny powinien bez ryzyka wyzwolić się z syndromu oblężonej twierdzy, podejmując dialog ze światem Zachodu. Tak jak każda jednostka ma prawo być „odmienna od swego bliźniego”, tak każda kultura powinna mieć możliwość obrony swej autonomiczności, a jednocześnie wymiany z kulturą innych obszarów¹⁶. Pogląd ten formułował Toeplitz w kontekście tzw. sprawy Leopolda Tyrmanda, który po przyjeździe do USA w styczniu 1966 r. wypowiadał się krytycznie o polskich realiach. KTT, zaprzyjaźniony z autorem *Złego*, argumentował, że w jego słowach nie ma „ani jednego zdania uwłaczającego w jakikolwiek sposób obliczu polskiego pisarza”. Ponadto „jest z korzyścią dla naszego Państwa, jeśli nasz obywatel swoim osobistym działaniem rozszerza zasięg naszego wpływu na Świat. Trzeba również temu obywatelowi czasami pójść na rękę. Właśnie jako reprezentantowi naszej otwartej, niedoktrynerskiej kultury¹⁷”.

Jako świadectwo deklaratywnej otwartości można również przywołać opinię KTT o encyklice *Humanae vitae*. Nie podzielając jej przesłania, Toeplitz wyrażał szacunek dla postawy papieża Pawła VI, dla dramatu „wielkiego ziemskiego polityka”, który „opowiedział się po stronie doktryny przeciwko jej świeckiemu rozmiękczeniu¹⁸”.

Nie znaczy to, aby KTT nie wypełniał propagandowych powinności. Publikował przecież w pismach o wyraźnym profilu, realizujących nakazane im przez czynniki partyjne zadania. Joanna Siedlecka przypomniała niedawno udział Toeplitza w nagonce na Witolda Gombrowicza¹⁹, rozpoczętej wywiadem, jaki przeprowadziła z pisarzem Barbara Witek–Swinarska²⁰. W wywiadzie tym Gombrowicz został ukazany jako narodowy renegat, co następnie podchwycili krajowi komentatorzy. „Opluwały go niemal wszystkie tytuły, od «Trybuny Ludu» do «Kultury» Wilhelmięgo oraz prasa emigracyjna (z wyjątkiem broniącej go paryskiej «Kultury»), dyspozycyjni także i później publicyści i pisarze: Jan Dobraczyński, Artur Sandauer, Krzysztof Teodor Toeplitz, Stanisław Zieliński, oburzeni rzekomo czytelnicy nazywali go zdrajcą, renegatem, który się «odpolaczył»²¹.

¹⁵ Idem, *Poprawka do świata zbytku*, „Kultura”, nr 7, 18 II 1968.

¹⁶ Idem, *Rozmaitości*, „Kultura”, nr 45, 6 XI 1966.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Idem, *Pojedynki z życiem*, „Kultura”, nr 33, 18 VIII 1968.

¹⁹ J. Siedlecka, *Operacja „Gombrowicz”*, „Rzeczpospolita”, 6 XII 2012.

²⁰ B. Witek–Swinarska, *O dystansie, czyli rozmowa z mistrzem*, „Życie Literackie”, nr 38, 22 IX 1963. Wcześniej Gombrowicz udzielił wywiadu Radiu „Wolna Europa”, zob. *Gombrowicz przed naszym mikrofonem*, „Na Antenie”, nr 8, 17 XI 1963. KTT jakby nie zauważał, że konwencja wypowiedzi Gombrowicza w rozmowie z Tadeuszem Nowakowskim daleko odbiegała od tego sposobu formułowania sądów, który przypisywała pisarzowi Witek–Swinarska. Gombrowicz rzeczywiście akcentował swój uniwersalizm, nie zarzucał jednak polskiej kulturze nacjonalizmu i epatowania narodową martyrologią. Stwierdzał natomiast, że „kultura polska jest czymś hermetycznym, żyjącym wartościami sztucznymi, nie odpowiadającymi rzeczywistości uniwersalnej”. Polskie piśmiennictwo było zawsze literaturą „o charakterze pedagogicznym, która chciała jednostkę poddać albo narodowi, albo katolicyzmowi, albo jakiejś wyższej racji. Natomiast nigdy się jednostką naprawdę nie przejmowała”. On sam zaś jest „konsekwentnym egotystą”, przeciwstawiającym się „tendencjom kolektywistycznym, które usiłują dzisiaj poddać jednostkę masie, usiłując wartość i ważność jednostki zniweczyć”.

²¹ J. Siedlecka, op. cit.

Toeplitz poświęcił rzeczywiście tej historii cały felieton, broniąc m.in. prawdomówności Witek–Swinarskiej po tym, kiedy Gombrowicz w liście do redakcji „Życia Literackiego” zaprzeczał, jakoby „mówił kiedykolwiek to, co zostało wydrukowane na temat jego stosunku do okupacji w Polsce, do Polski, do Polaków”²². Ganił również Gombrowicza za wybór Radia „Wolna Europa” jako ambony rozważań na temat swego stosunku do polskości²³. Najostrzejszą reakcją publicysty wywołały jednak te słowa Gombrowicza, które można było odebrać jako demonstrację ponadnarodowego uniwersalizmu jego pisarstwa. Określał je jako „śmieszne, bowiem Gombrowicz, który niejedną sprawę trafnie zauważył (przecież to on wymyślił Młodziaków, ów archetyp obłędu, nawiedzającego polską inteligencję mieszczańską) słańia się, bełkocze i «niecierpliwi» [...], gdy przychodzi mu teraz, po latach, deklorować brednię, w którą sam zapewne nie wierzy, a mianowicie, że mogą istnieć jakieś treści «uniwersalne» bez treści narodowych, że można pisać o ludziach w ogóle językiem w ogóle, że, innymi słowy, taki na przykład Balzac, Camus, Kafka czy Szekspir są uniwersalni sami z siebie — nie zaś dlatego, że wyrażają tak głęboko treści swoich kultur, aż stają się one ogólnokulturalnymi”²⁴.

Opinie Toeplitza wpisywały się bezsprzecznie w polityczny program warszawskiego tygodnika „Kultura”, który już nieco wcześniej definiował Gombrowicza jako pisarza „oderwanego od narodu, wobec problemów tego narodu bezradnego”²⁵. Nie należy jednak zapominać o osobowości Gombrowicza, który był osobą trudną w kontaktach, wygłaszał apodyktyczne sądy o bulwersującym przesłaniu, drażniąco eksponował swą wielkość przy jednoczesnym deprecjonowaniu twórczości innych. Niechęć wobec jego osoby miewała więc często podłoże bardziej osobiste niż polityczne.

KTT bardzo krytycznie wypowiadał się o działalności niektórych korespondentów prasy zachodniej w Polsce. Toeplitza najwyraźniej irytowała ich pewność siebie, połączona z niewielkim często rozeznanieniem w polskich realiach. Taki „chłopaczyna — ironizował KTT — notuje uparcie. Będzie tak notował przez tydzień, potem zziąjany wróci do swojego kraju i z nieludzkim zamętem w głowie siądzie nad stertą notatek. I znajdzie wśród nich na przykład taki zapis: «Ekonomista X zapytany, dlaczego widziałem robotnika w płaszczu z komisurą za 2000 zł, skoro jego pensja wynosi właśnie 2000, a ponadto ma on na utrzymaniu trzy osoby, odpowiada: nie wiem, trudno powiedzieć». Albo: «Intelektualista T zapytany o przeszłość mówi: jestem smutny». [...] Oprócz tego, zapewne, zanotował: «Przy schodach ruchomych w Warszawie wisi tablica z napisem: zabrania się jeździć po schodach bosą». Może przy tej notatce postawił znak zapytania, może dwa, może wykrzyknik, oczywiście wszystko w nawiasach. [...] Czytelnika jego gazety nie interesuje, że ten robotnik od płaszczu pracuje przecież nie miesiąc, a 12 miesięcy w roku, a jego żona bierze pranie do domu, że instrukcję przy schodach ruchomych pisał debil lub fantasta, że literat X jest zawsze smutny, albo —

²² KTT, *Szlachetność plotki*, „Kultura”, nr 28–29, 22–29 XII 1963.

²³ Mniej lub bardziej zdecydowane dystansowanie się od rozgłośni z Monachium, nazywanej niekiedy przez partyjną propagandę „szczekaczką”, cechowało wszystkie właściwie publiczne wypowiedzi postaci ze świata nauki i kultury w latach sześćdziesiątych.

²⁴ KTT, *Szlachetność...*

²⁵ *Pisarz — patriotyzm* (dyskusja redakcyjna), „Kultura”, nr 22, 10 XI 1963. Jego (Gombrowicza) „deklaracja obcości i obojętności dla ojczystego kraju, ta głuchota na współczesne sprawy polskie sprawiła, że poczułam nagłą antypatię do tego pisarza, którego przecież cenilam” — mówiła w trakcie tej rozmowy Anna Bukowska (krytyk literacki, redaktorka „Nowej Kultury” i dwutygodnika „Współczesność”, związana prywatnie ze Stefanem Olszowskim).

o czym wiedzą Jego przyjaciele — udaje smutnego [...]. No więc cóż, u licha, robić? — Nic nie robić. Nie dać się zwariować. Próbować im coś jednak wytłumaczyć. I nie przejmować się, kiedy okaże się to mową do obrazu”²⁶.

Najgłośniejszym przypadkiem tego rodzaju krytyki był atak Toeplitza na Dawida Halberstama, warszawskiego korespondenta dziennika „New York Times”. Halberstam (1934–2007) przyjechał do Polski w styczniu 1965 r. opromieniony sławą laureata Nagrody Pulitzera za reportaże krytykujące politykę USA wobec Wietnamu Południowego. W Warszawie natomiast zasłynął m.in. z bogatego życia towarzyskiego, a zwłaszcza romanssem i małżeństwem z Elżbietą Czyżewską.

W trakcie rocznego pobytu w Polsce Halberstam opublikował ponad czterdzieści artykułów. Były one uważnie czytane przez tzw. czynniki, duża bowiem ich część dotyczyła relacji między władzą a Kościołem. Największe wzburzenie władz wywołała jednak korespondencja z kwietnia 1965 r., zawierająca opinię o nasilaniu się w Polsce nastrojów antysemitycznych²⁷. Spotkała się ona szybko z reakcją kilku czasopism²⁸, lecz felieton KTT górował nad innymi głosami stopniem agresywności²⁹. Toeplitz nazywał amerykańskiego dziennikarza „wyjątkowym łobuzem”, ewentualnie „wyjątkowym durniem”. Zżymał się, że osoba nieznająca słowa po polsku już po kilku tygodniach „wie wszystko, we wszystkim się orientuje i o wszystkim feruje wyroki”. Zarzucał Halberstamowi, że ten „kłamie, zmyśla fakty, przeinacza interpretacje”, a za pomocą „rozdmuchiwania kwestii żydowskiej” chce „aby jego nazwisko, nazwisko podrzędnego w końcu dziennikarza, stało się światowym szlagierem”³⁰.

Zagraniczna prasa i stacje radiowe odegrały ogromną rolę w zakresie korygowania i odklamywania twierdzeń propagandy komunistycznej. Niemniej wystąpienie Toeplitza, niezależnie od swojej skrajności, zwracało uwagę na bardzo istotny problem poziomu rzetelności i profesjonalizmu zachodnich mediów. Kwestia ta jest dzisiaj w naszej „nowej historiografii” podnoszona rzadko³¹. A przecież sporo jest tu do zbadania. Zagraniczni dziennikarze prze-

²⁶ KTT, „*Par Notre envoyé spécial*”..., „Kultura”, nr 46, 15 XI 1964.

²⁷ D. Halberstam, *Poles Find a Rise in Anti-Semitism. Youth Are Said to Reflect Resurgence Since War*, „The New York Times”, nr 39, 14 IV 1965. Oficjalnym powodem cofnięcia Halberstamowi akredytacji był artykuł *Politics Denied by Bishops* (19 XII 1965), w którym autor pisał o nietrwałości systemu komunistycznego w Polsce: system ten został „zainstalowany” przez Armię Czerwoną, lecz nie zdołał „zapuścić korzeni”.

²⁸ Wiadomo, że powstanie przynajmniej jednego z tekstów (M. Sadzewicz, *Po upadku*, „Stolica”, nr 21–23 V 1965) było konsultowane ze Służbą Bezpieczeństwa. IPN BU 01178/224, k. 493, Notatka kpt. W. Mickiewicza (oficer oper. Wyd. IV Departamentu I MSW) o rozmowie z Leszkiem Wyszackim, 19 V 1965.

²⁹ KTT, *Speedy Gonzales*, „Kultura”, nr 19, 9 V 1965.

³⁰ Trzej dziennikarze „Naszego Głosu”, polskiego dodatku do „Folks-Sztymie” (S. Tenenblaut, J. Sobelman, M. Web), określali Halberstama mianem człowieka o „bardzo szczególnej puszcze mózgowej”. *Jeszcze raz o Halberstamie*, „Kultura”, nr 20, 16 V 1965.

³¹ Przykładem może być książka Jolanty Hajdasz, *Szczekaczka, czyli Rozgłośnia Polska Radia Wolna Europa*, Poznań 2006, w której praktycznie brak analizy charakteru i treści audycji RWE. Prace o tej rozgłośni utrzymane są dziś przeważnie w konwencji apologetycznej. Warto więc przypomnieć opinię Stefana Kisielewskiego, który wołał pod adresem dziennikarzy RWE: „O szaleni! gdybyż wiedzieli co robią! (myślę o skutkach społeczno-psychologicznych, które są oplakane: nie można codziennie siać w milionach ludzi nienawiści, nieufności, niewiary, podejrzliwości, marazmu, negacji, jeśli absolutnie nic konkretnego z tego nie wynika)”. S. Kisielewski, *List do redaktora „Kultury”*, „Kultura” (Paryż), nr 3/173, marzec 1962, s. 73. Kisiel twierdził również, że po lekturze reportażu z Polski, pisanych dla paryskiej „Kultury” przez odwiedzających kraj emigrantów, łatwo nabrać wątpliwości co do „poczy-

bywali na placówkach dość krótko (z wyjątkami), ich wiedza o wschodnioeuropejskich realiach była powierzchowna, przeważnie nie znali tubylczych języków, toteż byli skazani na pośrednictwo tłumaczy i innego rodzaju przewodników w labiryncie tutejszych stosunków. Czy samodzielnie formułowali swe opinie, czy też ulegali sugestiom podszywanym im przez polskich partnerów? Wiele przecież wskazuje na to, że różne odłamy lokalnych elit traktowały ich (podobnie zresztą jak i zagranicznych dyplomatów) jako potencjalne narzędzie do załatwiania własnych spraw³².

Postać tego formatu co Krzysztof Teodor Toeplitz budziła oczywiście zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa. Objawiało się ono wielotorowo. Z zachowanej dokumentacji wynika, że w drugiej połowie lat pięćdziesiątych kontakty z KTT utrzymywał Konrad Toruń, oficer operacyjny Wydziału VII Departamentu II MSW³³. Panowie znali się towarzysko już wcześniej, więc ich rozmowy miały charakter wymiany plotek i swobodnych dywagacji na różne tematy (Toeplitz miał świadomość miejsca zatrudnienia swego rozmówcy³⁴), ale Torunia ciekawiły najbardziej opinie KTT o obywatelach państw zachodnich³⁵. Toeplitz z kolei podpytywał rozmówcę o szanse na otrzymanie paszportu³⁶.

W następnych latach Departament II zbierał informacje o Toeplitzu poprzez sieć tajnych współpracowników, stosował też inne techniki operacyjne, łącznie z „podsluchem pokojowym”³⁷.

Krzysztof Teodor Toeplitz znalazł się również w kręgu zainteresowania Departamentu III MSW, który rejestrował kontakty publicysty z personelem zagranicznych placówek dyplomatycznych, a także z obywatelami polskimi „stojącymi w opozycji do władz partyjnych”. W dokumentacji tego departamentu określano Toeplitza mianem osoby „żydowskiej narodowości” (sic!), przypisywano mu też poglądy „rewizjonistyczne” (KTT nie należał do PZPR), wskazując na jego aktywność w okresie wydarzeń październikowych w 1956 r. W październi-

tałości” ich autorów. *Ibidem*, s. 74. Dość regularnie ukazujące się na łamach paryskiego miesięcznika anonimowe „korespondencje z kraju” można uznać za pochodną sporów w partyjnym establishmencie — poszczególne koterie w łonie PZPR prezentowały w nich wygodny dla siebie obraz sytuacji w Polsce.

³² W przywoływanej wyżej rozmowie z KTT Leopold Tyrmand wyrażał swoje rozczarowanie postawą Thomasa Donovana (w latach 1958–1960 I sekretarz Ambasady USA w Warszawie): „Zobaczywszy Donovana, powiedziałem sobie — genialny facet — on będzie nasz. Pół mojego rozumowania się sprawdziło, on był rzeczywiście nasz, bo jazz, bo dziwki itd. Natomiast druga część mi się wymknęła, bo on poszedł na lep idiotów. [...] A niestety, Donovan gdzieś tam poszedł na mętne kontakty z Rakowskim”. Dalej zaś Tyrmand mówił o innym amerykańskim dyplomacie: „To tu, przy tym stoliku siedział facet z notesem w rękę i pisał to, co ja mu mówiłem”. Zob. przyp. 7.

³³ Konrad Toruń — absolwent WSNS przy KC PZPR (1961), od 1950 r. pracownik resortu bezpieczeństwa i spraw wewnętrznych. Służbę zakończył w 1983 r. w stopniu pułkownika.

³⁴ IPN BU 00191/290, t. II, k. 38, Notatka służbowa K. Torunia z 2 VIII 1957 r.

³⁵ Wydział VII Departamentu II zajmował się m.in. wykrywaniem obcej agenty wśród przebywających w Polsce cudzoziemców.

³⁶ W 1959 r. Toeplitz miał się udać do USA jako stypendysta Fundacji Forda, lecz w ostatniej chwili władze cofnęły mu pozwolenie na wyjazd. IPN BU 00191/290 t. II, k. 41 n i n., Notatka służbowa K. Torunia z 18 III 1959. Toruń dał do zrozumienia Toeplitzowi, że powodem jego kłopotów są donosy napływające do MSW.

³⁷ Przykładowo: IPN 00191/290, t. II, k. 231–232. Notatka służbowa S. III Wydz. II Biura „T” z 27 VII 1961 (dotyczy wizyty w mieszkaniu Toeplitza Wandy Warszawskiej i Andrzeja Kurylewicza).

niku 1962 r. Toeplitz został „figurantem” tzw. kwestionariusza ewidencji operacyjnej o kryptonimie „Senator”, prowadzonej przez Wydział IV Departamentu III³⁸.

Bodźcem do intensyfikacji kontroli Toeplitza stało się objęcie przez niego w 1972 r. funkcji redaktora naczelnego tygodnika „Szpilki” — SB obserwowała bardzo drobiazgowo poczynania nowej redakcji pisma³⁹. Trzy lata później, gdy sytuacja polityczna w kraju zaczęła się mocno komplikować, Departament III podjął z „figurantem” tzw. dialog operacyjny. Zamierzano odwieść KTT od zbliżenia się do tzw. opozycji demokratycznej, a także osłabić jego kontakty z dyplomatami amerykańskimi w Warszawie. Służyć temu miała przemyślna intryga. Tajny współpracownik „Ren”⁴⁰, pracujący dla Departamentu II, zaczął podsycać zainteresowanie Amerykanów osobą Toeplitza, wykorzystując jako pretekst planowany przez dziennikarza wyjazd do Stanów Zjednoczonych. W MSW zakładano, że wskutek tych działań KTT poczuje się zaniepokojony aktywnością CIA, dzięki czemu stanie się bardziej otwarty w relacjach z SB. Owo plany częściowo urzeczywistniły się latem 1975 r., gdy do Toeplitza zgłosił się Abraham Brumberg, bawiący w Warszawie przejazdem w drodze z Moskwy⁴¹. Relację z rozmów z Amerykaninem KTT zdał w trakcie zaaranżowanego przez siebie spotkania z oficerem Departamentu III, wyrażając opinię, iż zachowanie Brumberga „wykraczało poza ogólnie przyjęte ramy i miało charakter wrogi i podejrzany”⁴².

Kontakty Krzysztofa Teodora Toeplitza z oficerami Służby Bezpieczeństwa mogą służyć jako modelowy przykład relacji między aparatem władzy a prosystemowo usposobionym segmentem świata artystycznego i dziennikarskiego. Znani twórcy i dziennikarze nie palali żądzą utrzymywania kontaktów z „resortem”, ale rozmów nie odmawiali. Kierowali się tutaj zasadą odziedziczoną po „partyjniakach” o kałepowskim jeszcze stażu, że funkcjonariuszy MSW może nie wypada wpuszczać na salony, natomiast na przedpokoje — i owszem. Wykonują oni wprawdzie pracę cokolwiek niewdzięczną i mało przyjemną dla otoczenia, jednak pożyteczną i niezbędną dla ochrony bezpieczeństwa państwa.

Funkcjonariusze SB pytali Toeplitza o różne kwestie: o jego diagnozę systemu kształcenia w szkołach artystycznych, o ocenę poziomu kabaretu Pod Egidą, o stosunek do tzw. Listu 59, interesował ich jego pogląd na temat zasadności postępowania władz wobec KOR itp. Były to rozmowy wyraźnie ogólnikowe, a w ich trakcie KTT deklarował się jako zwolennik poszerzenia zakresu swobód twórczych i wolności obywatelskich, zalecał też władzom elastyczność działania wobec opozycji, a zwłaszcza częste sięganie po instrument „wentylu bezpieczeństwa”.

Wątki delatorskie podczas tych spotkań były nieobecne, co można znowu uznać za regułę. W kontaktach z ważnymi postaciami świata artystycznego czy naukowego SB sondowała postawę rozmówcy, ale nie namawiała do donosicielstwa, toteż jeśli ten czy ów zostawał

³⁸ Wydział IV Departamentu III zajmował się m.in. kontrolą instytucji kulturalnych.

³⁹ IPN BU 00191/290, t. I, k. 14, Analiza metod operacyjnych dotyczących kwestionariusza ewidencji operacyjnej „Senator”, 17 III 1974.

⁴⁰ Prawdopodobnie polski pracownik Ambasady USA w Warszawie.

⁴¹ Abraham Brumberg (1926–2008), syn działacza socjalistycznej partii Bund w Polsce, dziennikarz i wydawca, w latach 1952–1970 redaktor periodyku „Problems of Communism”. W kontaktach z Polakami, szczególnie w latach osiemdziesiątych, „Abe” Brumberg dał się poznać jako osoba osoba serdeczna, życzliwa i pomocna, odegrał m.in. ważną rolę w reaktywowaniu dialogu polskich, izraelskich i żydowsko-amerykańskich historyków (sam był utalentowanym pieśniarzem i doskonałym znawcą folkloru w języku jidisz). Niezależnie od tego jego związki z amerykańskimi służbami wywiadowczymi nie ulegają wątpliwości.

⁴² IPN BU 00191/290, t. 1, k. 39, Informacja operacyjna kpt. R. Wiązowskiego, inspektora Wydz. IV Departamentu III, 26 IX 1975.

konfidentem, czynił to najczęściej z własnej gorliwości. Z punktu widzenia MSW istotniejsze były aspekty pedagogiczne. Chciano m.in. kształtować u „figurantów” poczucie, że kontakty z resortem są czymś normalnym, jak również pobudzać ich lojalność obywatelską poprzez uwypuklanie zagrożeń ze strony obcych wywiadów. Z kolei ujawnianie przez funkcjonariuszy fragmentów wiedzy operacyjnej miało neutralizować możliwość nieostrożnego zaangażowania się „figuranta” w działania opozycyjne. W wypadku Toeplitza SB uznała z zadowoleniem, że tego rodzaju taktyka jest owocna. Toteż w listopadzie 1976 r. zaniechano prowadzenia kwestionariusza ewidencji operacyjnej, natomiast w trakcie kolejnych spotkań z SB KTT był traktowany jako „kontakt operacyjny”⁴³.

W latach sześćdziesiątych Krzysztof Teodor Toeplitz związał się z utworzonym wówczas tygodnikiem „Kultura”. Zadebiutował tu we wrześniu 1963 r. krytycznym artykułem o stanie polskiej kinematografii, w październiku zaś ukazał się pierwszy felieton KTT w stałej rubryce *Kuchnia polska*.

Historia tygodnika „Kultura” obrosła „czarną” legendą, która wymaga obecnie weryfikacji. Nie jest to możliwe w krótkim artykule, toteż przypomnę tutaj jedynie, że powstał on w miejsce zlikwidowanych pism „Nowa Kultura” i „Przegląd Kulturalny”. Ten akt założycielski łączył „Kulturę” z jej starszą siostrzycą „Polityką”, stworzoną na gruzach tygodnika „Po Prostu”. Oba te posunięcia są traktowane jako świadectwo odrotu ekipy Władysława Gomułki od ideałów Października ’56. „Polityce” dość szybko wybaczone jednak ów grzech pierworodny. Natomiast pojawienie się „Kultury” zostało przyjęte w światku literackim i dziennikarskim przeważnie źle. I tak Antoni Słonimski przy różnych okazjach z satysfakcją wymieniał długą listę osób, które odmówiły współpracy z tygodnikiem⁴⁴. Natomiast Mieczysław F. Rakowski nie używał w stosunku do „Kultury” innych określeń jak „pismo redagowane przez półfaszystowskich żyłekarzy”, „ta szmata”, „oenerowska grupka, która niewiele różni się od przedwojennego ONR-u” itp.⁴⁵.

Jednak, jak zauważa Jan Tomkowski w wydanej ostatnio publikacji na ten temat, nowy tygodnik, „nie zdobywając uznania literatów, nie pozyskując zbyt wielu tekstów wybitnych, [...] wyszedł z trudnej początkowo sytuacji obronną ręką”. Zdaniem autora głównym atutem czasopisma stały się felietony, w tym zwłaszcza Krzysztofa Teodora Toeplitza⁴⁶. I rzeczywiście, chociaż „linię polityczną” tygodnika wyznaczały artykuły Janusza Wilhelmiego, Romana Bratnego i Bohdana Czeszki, to do czytelników przemawiały przede wszystkim stałe rubryki, prowadzone m.in. przez Andrzeja Garlickiego (*Co nowego w historii?*), Jana Zbigniewa Słojewskiego, podpisującego się pseudonimem Hamilton (*Perswazje*), Bohdana Tomaszewskiego (*Laury i kolce*) i Stanisława Zielińskiego (*Wycieczki balonem*).

⁴³ IPN BU 001043/2656, k. 11–12, Informacja dotycząca K.O. „Senator” (przygotował mjr R. Wią-zowski, Wyd. IV Dep. III MSW) z 22 XI 1976. W publicystyce KTT tego okresu można zauważyć nowy ton, koncentrowanie się na tematach dość błahych. Dostrzegł to m.in. Daniel Passent, który zło-śliwie wytykał Toeplitzowi, że odszedł od „wytwornej eseistyki o problemach współczesnej kultury i sztuki”, w zamian zaś „narzeka na nieczynną windę, zepsutych kelnerów i odwrotnie — nieczynnych kelnerów i zepsutą windę”. D. Passent, *Błękitny anioł w kuchni polskiej*, „Polityka”, nr 41, 9 X 1976.

⁴⁴ AAN, 237/V–607, Notatka informacyjna Wydziału Kultury KC o przebiegu obrad XV Zjazdu ZLP (w Krakowie), 22 III 1965, mps, k. 37.

⁴⁵ M. F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1963–1966*, Warszawa 1999, s. 73, 78, 93 (wszystkie cytaty pochodzą z 1963 r.). *Notabene* nieco wcześniej Rakowski dopatrywał się wpływów „moczarskich” również w redakcji „Nowej Kultury”. *Ibidem*, s. 39 (zapis z 24 II 1963).

⁴⁶ J. Tomkowski, *Lata 1961–1970*, w: *Czasopisma społeczno-kulturalne w okresie PRL*, red. U. Ja-kubowska, Warszawa 2012, s. 175.

Felieton należy do specyficznych form publicystyki, jego skąpa objętość nie sprzyja głębi rozważań, ale cykliczność wymaga wypowiedzania się na przeróżne tematy. Tym samym autor musi „trzymać rękę na pulsie wydarzeń”, dzięki czemu tego rodzaju pisarstwo staje się swoistą kroniką współczesnych mu czasów.

Powstanie „Kultury” nastąpiło w okresie apogeum tzw. małej stabilizacji. Choć dziś niektórzy historycy kwestionują zasadność tego określenia⁴⁷, to jednak zachowało ono swoją użyteczność, tyle że wymaga uściślenia. Stabilna była przede wszystkim sytuacja na szczytach władzy, gdyż Władysław Gomułka zdołał już doprowadzić do końca proces konsolidacji aparatu partyjnego i państwowego, rozbijając frakcje tzw. natolińczyków i puławian. I sekretarz KC PZPR osłabił też radykalnie nadzieje na tzw. drugi etap, żywione przez środowiska „lewicy październikowej”. Tym samym wypaliły się emocje burzliwych przemian 1956 r. Społeczeństwo polskie zostało zarazem uwolnione od stalinowskiego terronu i od propagandowej presji, nawołującej je do nadzwyczajnego wysiłku i poświęcenia. Mogło więc oddać się w większym zakresie niż poprzednio codziennej krzątaninie, zmierzającej do polepszenia marnych najczęściej warunków materialnych, jak też do osiągnięcia indywidualnej pomysłności. Niektórzy widzieli w tym dowód klęski tzw. Października, ponieważ entuzjazm przebudowy świata na drodze rewolucji ustąpił myśleniu pozytywistycznemu. Rozczarowanie z tego powodu wyrażali zwolennicy „drugiego etapu” i ci wszyscy, którym obnażenie zbrodni stalinizmu nie odebrało wiary w socjalistyczną utopię.

W wieloaspektowym pisarstwie Krzysztofa Teodora Toeplitza problemy kultury masowej zajmowały bardzo ważne miejsce zarówno w aspekcie tendencji artystycznych, jak i postaw oraz nastrojów społecznych. W swym debiutanckim artykule na łamach „Kultury” KTT zwracał uwagę, że czasy wielkich wydarzeń nie sprzyjały rozpatrywaniu dramatów jednostki. Oto więc nadeszła chwila, aby to zaniedbanie nadrobić. „Czy film, atakując kluczowe problemy społeczne i polityczne, powinien być głuchy na los dwojga ludzi, zamkniętych pod dachem wspólnego mieszkania lub rozłączonych przez koleje losu? Oczywiście, że nie”. Potrzeba nowej pedagogiki, zmierzającej do krzewienia kultury uczuć, staje się paląca, tym bardziej „że w naszym życiu codziennym [...] mamy ostatnio do czynienia z zastanawiającą inwazją chamstwa i trywialności i nie ulega również wątpliwości, że ten stan rzeczy jest głęboko niezgodny z modelem kulturowym społeczeństwa socjalistycznego”⁴⁸.

Słowa te współgrały z innymi inicjatywami podejmowanymi w tamtym okresie. Justyna Jaworska, autorka monografii najpopularniejszego chyba wówczas tygodnika w Polsce, określiła jego rolę mianem „misji obyczajowej”⁴⁹. Zamiar takiej misji przyświecał też zapewne Kabaretowi Starszych Panów. Bawiąc swych widzów scenkami pełnymi radości, nostalgii i zadumy, Starsi Panowie starali się jednocześnie wywołać u słuchaczy potrzebę uwznioślenia codzienności, pokazując im na przykład, że dialog miłosny chłopca z dziewczyną nie musi być prowadzony wyłącznie z użyciem słów na literę „p”, „k” czy „j”.

Toeplitz wielokrotnie podejmował wątek edukacji, jaka niezbędna była w kraju przechodzącym skomplikowane przemiany społeczne. Wielkiego rozgłosu nabral zwłaszcza jego felieton *Mława atakuje*, w którym dawał wyraz swej irytacji i zniecierpliwienia widokiem polskich ulic czy dworców kolejowych, gdzie „rozchełstany tłum faluje przy budkach z piwem”,

⁴⁷ M. Zaremba, *Społeczeństwo polskie lat sześćdziesiątych — między „małą stabilizacją” a „małą destabilizacją”*, w: *Oblicza Marca 1968*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2004.

⁴⁸ K. T. Toeplitz, *Dziwny sezon*, „Kultura”, nr 15, 22 IX 1963.

⁴⁹ J. Jaworska, *Cywilizacja „Przekroju”*. *Misja obyczajowa w magazynie ilustrowanym*, Warszawa 2008.

pod stopami zaś „walają się papiery, przemieszane z wszelkiego rodzaju nieczystościami”. „«Mława atakuje», gdy informatorka, siedząca w okienku informacji, patrzy na pytających rybim okiem, żuje cukierka lub kawałek kiełbasy i nie zwraca uwagi na to, co się do niej mówi. «Mława atakuje», gdy stado kupujących rzuca się nagle na stoisko z jakimiś towarami, przepycha się, tłoczy, kłóci, tratuje, niszczy»⁵⁰.

Z takich emocji zrodzi się z czasem scenariusz serialu *Czterdziestolatek*. Jego autorzy, Toeplitz i Jerzy Gruza, nie stronili od satyry w portretowaniu zachowań rodaków, ale jednocześnie podpowiadali życzliwie zachowania, które miały pomóc masom plebejuszy odnalezienie się w świecie nieco wyższej kultury. Lapidarnym wyrazem tych intencji może być scena z pierwszego odcinka serialu, kiedy to Kobieta Pracująca objaśnia mieszkańcom warszawskiego „blokowiska” rytuał raczenia się wykwinowymi trunkami.

Opowieść o perypetiach rodziny Karwowskich powstała jednak już w latach siedemdziesiątych. W ascetycznych czasach Władysława Gomułki epizod z „człowiekiem pracy” sączącym koniak z pękatego kieliszka grzeszyłby absurdem. Przekształcenia materialnej bazy nie nadążały za oczekiwaniami i aspiracjami społeczeństwa, a sekretarz zaś tracił stopniowo umiejętność przekonywania rodaków do swojej wizji rozwoju. Dlatego też Polskę Ludową zaczęły coraz częściej dotykać napięcia o wielorakim podłożu, które przeczyły trafności formuły o „małej stabilizacji”.

Odbicie tych niepokojów dostrzegalne było również w publicystyce Krzysztofa Teodora Toeplitza. Występuje w niej oczywiście bardzo wiele wątków, ale w tym artykule omówię jedynie te, które wiązały się ściśle z problemami, jakie ujawniły się w trakcie wydarzeń z 1968 r.

„Kultura” niemal od początku istnienia określana była jako pismo „promoczarowskie”. Miał się wokół niej unosić „zapaszek nacjonalistyczny”, toteż na pisarskich „salonach” nazywano ją „Soldatenzeitung”⁵¹. Historycy i publicyści, którzy powtarzają dzisiaj te opinie, zdają się być przekonani, że wszystkie wydarzenia w sferze kultury stanowiły pochodną walk frakcyjnych w aparacie partyjnym. Takiego stanowiska nie da się jednak obronić, podobnie jak założenia, że postawy nacjonalistyczne w epoce gomułkowskiej były tożsame z popieraniem ambicji politycznych Mieczysława Mocзара. Nacjonalizm na ziemiach polskich miał swoją i bogatą historię, a w okresie PRL przejawiał się w społeczeństwie bez względu na aktywność generała z ulicy Rakowieckiej.

Nacjonalizm (abstrahując od wieloznaczności tego pojęcia) bywa dzisiaj przedstawiany jako jednoznaczne zło, przy czym ocenę taką stosuje się *a posteriori* do opisu wydarzeń z minionych epok. Takie podejście ignoruje zasadniczą okoliczność — w Polsce pierwszej połowy XX w. to jednak lewica zbrukała sobie ręce krwią, a w imię stworzenia świata internacjonalistycznej szczęśliwości wymordowano co najmniej kilkanaście tysięcy osób. W okresie ustanawiania „władzy ludowej” odwoływanie się do więzi narodowych i kultywowanie narodowych tradycji było ze strony społeczeństwa polskiego formą obrony przed komunizmem i sowietyzacją.

⁵⁰ KTT, „Mława atakuje”, „Kultura”, nr 38, 21 IX 1969.

⁵¹ T. Mielczarek, *Od „Nowej Kultury” do „Polityki”*. Tygodniki społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne PRL, Kielce 2003, s. 152; K. Rokicki, *Literaci. Relacje między literatami a władzami PRL w latach 1956–1970*, Warszawa 2011, s. 235. Rokicki, podobnie jak większość piszących o tych kwestiach, nawet nie próbuje rozważyć zasadności tego rodzaju opinii, zadowolając się cytowaniem wybranych jednostronnie źródeł — w tym wypadku korespondencji Jerzego Giedroycia z Janem Nowakiem-Jeziorańskim.

Nacjonalizm zawędrował też w do szeregów komunistycznych, co miało w dużej mierze przyczyny czysto pragmatyczne. Po przejściu przez komunistów władzy dość szybko okazało się, że akcentowanie uczuć narodowych umożliwiła nowej elicie uprawomocnienie jej ambicji do rządzenia skuteczniej niż odwoływanie się do więzi klasowych. Dla szerokich mas społeczeństwa naród był bardziej naturalną formą wspólnoty niżli mgławicowa ojczyzna światowego proletariatu, dlatego też w Polsce, ale i w innych krajach bloku radzieckiego władza komunistyczna zaczęła się przedstawiać jako jedyny wyraziciel prawdziwych interesów narodowych zarówno w przeszłości, jak i obecnie⁵².

Stanowisko takie budziło zastrzeżenia środowisk, które nie identyfikowały się z komunistyczną formacją. Ich argumenty z trudem docierały do opinii publicznej, niemniej w trakcie głośniejszego swego czasu dyskusji o patriotyzmie w domu studenckim (akademiku) przy ul. Kickiego w Warszawie Stefan Kisielewski protestował przeciwko ideologizacji całego problemu, sprowadzonej do zasady, że przeciwnik komunizmu nie może być nazwany patriotą⁵³. Znaczna część zabierających głos uważała jednak, że „patriotyzm musi być klasowy, a więc związany z określonym ustrojem”⁵⁴.

Publicyści tygodnika „Kultura” wprowadzali do tego ostatniego rozumowania istotną modyfikację. Podkreślali, że Polska ma już za sobą czasy walki klasowej. Rewolucja społeczna zwyciężyła, w wyniku czego znikły klasowe antagonizmy, toteż obecnie podmiotem przekształconego państwa stał się naród, zrodzony na fundamencie klasy robotniczej. W tych stwierdzeniach odzywały się echa pojawiającej się w Związku Radzieckim tezy o „przerastaniu państwa dyktatury proletariatu w państwo ogólnonarodowe”⁵⁵. W Polsce takie stanowisko miało własnego patrona w osobie znanego socjologa, profesora Józefa Chałasińskiego. W recenzji opublikowanej w 1968 r. książki Chałasińskiego *Kultura i naród* Krzysztof Teodor Toeplitz określał stanowisko uczonego jako nieustanne wskazywanie, że „naród jest najwyższą historycznie ukształtowaną formą wspólnoty kulturowej” i że żadna z przemian współczesnego świata nie upoważnia do tego, aby zarzucić kategorię narodu jako podstawową płaszczyznę odniesienia w badaniach nad kulturą i społeczeństwem. Toeplitz uważał, że Chałasiński trafnie pokazał „bezdroża myślowe, na jakie zesłi przedstawiciele tak zwanej szkoły antropologii filozoficznej w Polsce, starając się ominąć pojęcie narodu w swoich konstrukcjach, a także deformując model struktury narodu w ten sposób, że na przykład ośrodki żywotności myślowej narodu, nauki, kultury, sztuki, zamiast być «funkcją narodu» przybrały — np. u Baumana — dziwaczna nazwę «awansowanego marginesu społeczeństwa heterogenicznego polistrukturalnego»”⁵⁶.

„Pojęcie narodu — konkludował dalej — bowiem kojarzy się nieodmiennie z pojęciem celów i zadań ogólnoludzkich. Zasadnicza jednakże różnica postaw, jaką nietrudno jest zaob-

⁵² Skróczone przedstawienie tego problemu zawiera książka Marcina Zaremby *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001. Według Andrzeja Paczkowskiego „dla znacznej części polskiej opinii niekomunistycznej, w tym także dla Kościoła, znacznie łatwiejsze było [...] zaakceptowanie «narodowego komunizmu» niż proponowanego przez liberałów i rewizjonistów «demokratycznego socjalizmu». A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 2005, s. 227.

⁵³ AAN, 237/XVI-522, Informacja o przebiegu dyskusji na temat Patriotyzm–naród–państwo, 31 III 1966, mps (materiał przekazany przez MSW Wydziałowi Oświaty i Nauki KC). Kisielewski podkreślał, że jeśli ktoś krytykuje władzę, to wcale nie znaczy, „że stoi poza narodem” (k. 185).

⁵⁴ Ibidem, k. 188.

⁵⁵ *Władza a społeczeństwo*, „Kultura”, nr 27, 5 VII 1964.

⁵⁶ K. T. Toeplitz, *Kultura i naród*, „Kultura”, nr 45, 10 XI 1968.

serwować w tym względzie, polega na tym, że dla jednych owe cele ogólnoludzkie wymagają, ich zdaniem, wyrzeczenia się akcentu, padającego na fakt tożsamości narodowej, podczas gdy w myśl idei przeciwnej dopiero naród jako uformowana i świadoma siebie samej całość zdolny jest wnieść swoje wartości do ogólnoludzkiej skarbnicy⁵⁷.

Dyskusje światopoglądowe i polityczne w PRL prowadzono często pod osłoną sporów o przeszłość. Problematyka historyczna zajmowała w „Kulturze” więcej miejsca niż w innych tygodnikach. Na jej łamach pisywało wielu znanych później historyków, którzy trzymali się konwencji rzeczowej narracji, unikając w miarę możliwości marksistowskiej frazeologii (m. in. Andrzej Garlicki, Jerzy Łojek, Andrzej Paczkowski, Jerzy Skowronek, Michał Tymowski). Jednak starania, aby odideologizować opis dziejów, przynosiły początkowo skromne rezultaty. Niemniej wysiłki takie podejmowano, dlatego KTT zdecydował się np. bronić reputacji Józefa Becka przed opiniami swego kolegi z sąsiedniej szpalty — Zbigniew Mitzner (piszący pod pseudonimem Jan Szela) wyśmiewał się bowiem z dziejopisarzy, że rozczulają się nad przedwojennym ministrem, zamiast nazwać go po prostu zdrajcą, szukającym sojuszu z Hitlerem⁵⁸.

Największe spory i namiętności wywołała w latach sześćdziesiątych książka pułkownika Zbigniewa Załuskiego *Siedem polskich grzechów głównych* (1962 r.). Tylko w ciągu pierwszych trzech miesięcy po pojawieniu się tej pracy w księgarniach poświęcono jej w różnych czasopiśmiech ponad siedemdziesiąt artykułów, nie licząc omówień w przeglądach prasy.

Była to książka wielopłaszczyznowa, w warstwie zaś czysto faktograficznej autor bronił racjonalności polskich działań militarnych w bliższej i dalszej przeszłości, wykazując m.in. absurdalność twierdzeń o zdobywaniu przez Bartosza Głowackiego moskiewskich dział „gołymi rękami” czy o rzekomych szarżach ułanów na czołgi niemieckie we wrześniu 1939 r. Jak skutecznie tego rodzaju mity oddziaływały na społeczeństwo, to już inna sprawa, ale tej kwestii Załuski właściwie nie podejmował.

Nie tak już oczywiste, a miejscami wręcz karkołomne, było w książce dążenie do radykalnego poszerzenia pojemności polskiej tradycji powstańczej poprzez włączenie do niej poczynań ruchu robotniczego (w tym KPP) oraz walk żołnierzy komunistycznych formacji wojskowych (partyzantki GL/AL oraz 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki).

Zabierając głos w debacie, Toeplitz zwracał uwagę, że choć twierdzenia pułkownika Załuskiego miały się czasem z faktami, to jednak nie wynikało to z niewiedzy autora, lecz z chęci udowodnienia z góry przyjętej tezy. Książka stanowiła bowiem jedno wielkie „wołanie o ideologię”, zrodzone na podglebiu „małej stabilizacji”. Koncentrowanie się obywateli na zabiegach o lepsze warunki życia wywoływało tęsknotę „za ideałami wyższymi niż codzienna egzystencja”. Tęsknoty te w wypadku Załuskiego — jak zauważał Toeplitz — biegnęły bardziej w stronę „żołnierzy aniżeli reformatorów, bohaterów niż myślicieli, kombatantów niż ludzi dnia dzisiejszego. Znamienne pod tym względem jest jego zasmucenie, gdy pisze o pokoleniu, które «porobiło dyplomy i poszło do pracy [...] pożeniło się i zajęło się dziećmi [...] dojrzało i zajęło się codziennością, zbiera pieniądze na skuter i spółdzielcze mieszkanie». Fakt «dyplomu» i «pracy» wydaje się Autorowi *Siedmiu polskich grzechów głównych* żalony do tego stopnia, iż zapomina, iż właśnie z tych dwóch elementów składa się to, co najtrwalsze w dorobku cywilizacji⁵⁹.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Idem, *Jedno słowo ministra Becka*, „Kultura”, nr 40, 2 X 1966.

⁵⁹ Idem, *Tradycja za tradycję (Na marginesie książki Zbigniewa Załuskiego)*, „Przegląd Kulturalny”, nr 5, 30 I 1963. Podważając celowość podtrzymywania żywotności tradycji żołnierskiej ofiary, KTT

Stanowisko Załuskiego było zrozumiałe w świetle jego życiorysu. Jednak odwoływanie się do cnót wojskowych, nie mówiąc już o propagowaniu wzorca obywatela–żołnierza, raziło w latach sześćdziesiątych anachronizmem. Książkę można by więc uznać za przejaw ekstrawagancji utalentowanego publicysty, gdyby nie to, że autor uznał swoje poglądy za fundamentalne dla pedagogiki społecznej „podsuwanej młodemu pokoleniu i jego wychowawcom”⁶⁰.

Niezależnie od wszystkich mielizn myślowych książki Załuskiego rozgłos przez nią wywołany odzwierciedlał niepokoje i bezradność wojennego pokolenia, które nie do końca wiedziało, jakie wartości będą wyznawać ci, którzy przejmą odpowiedzialność za kraj. Toteż w latach sześćdziesiątych parokrotnie dochodziło, w tym z udziałem Toeplitza, do burzliwych dyskusji o młodzieży, jej postawach, dążeniach i ideałach. Zagadnienie to, rzadko podnoszone w historiografii⁶¹, wymaga jednak odrębnego omówienia.

Załuski wiele miejsca poświęcił krytyce dzieł literatury i sztuki z przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (głównie filmów i spektakli kabaretowych), które przedstawiały zachowania Polaków w przeszłości w taki sposób, że doczekały się *en masse* miana nurtu „antybohaterskiego”. Polemizując z pułkownikiem, KTT wytykał mu nieumiejętność odczytywania „mechanizmu metafory”. Załuski nie wspomniał ponadto w swej książce o postawach rozrachunkowych istniejących w polskiej kulturze już od dawna. Czytelnik mógł więc odnieść wrażenie, że to, co się stało po październiku 1956 r., dowodziło niespodziewanych narodzin nowego zjawiska „rozpasanej orgii” krytycyzmu, bez żadnych analogii w przeszłości.

Cała ta debata powróciła z wielką siłą dwa lata później, z Toeplitzem w jednej z głównych ról, kiedy na ekrany kin wszedł film Andrzeja Wajdy *Popioły*. Dzieło to należało do finalnych osiągnięć tzw. polskiej szkoły filmowej, która analizowała m.in. charakter polskich mitów narodowych.

Zważywszy na przesłanie powieści Stefana Żeromskiego, można się było z góry spodziewać, że jej ekranizacja przyniesie powrót sporów o „Polaka w historii”. Toteż cenzura wprowadziła w pierwszym odruchu zapis uniemożliwiający recenzentom „podważanie walorów ideowych [...] filmu”. Miało to zapobiec wznowieniu dyskusji wokół tzw. bohaterszczyzny, którą uznano „za niecelową”⁶². Po kilku dniach zapis ten został uchylony przez sekretarza KC Artura Starewicza.

Filmowe *Popioły* kończyły się sceną, której — zauważał Toeplitz — Żeromski nigdy nie napisał. „Oto oślepli, ze zbiełała żrenicą Rafał Olbromski idzie, w mundurze wypchanym słomą, przez beźmiernie białe pustkowia, zasłane śniegiem; opodal, na sankach, wraca spod Moskwy pokonany Napoleon. Cesarzowi, a może również i bohaterowi, jawią się przed oczyma ogromne zastępy polskich jeźdźców, wznoszące jak jeden mąż okrzyk: «niech żyje cesarz!»; zastępy, których już nie ma, które cesarz wytracił na wszystkich polach swoich bitew, których resztę wytraci pod Lipskiem i podczas «stu dni»”⁶³. Scena ta była dla KTT

nadmernie optymistycznie wywodził, że wychowanie wojskowe traci sens, gdyż „poziom środków technicznych, stojących dziś na usługach wojny, stawia pod znakiem zapytania wszelką możliwość ich użycia. A wobec tego jakież, poza czysto wspominkowym charakterem, może mieć sens wywekowanie wojennych zasług i bohaterstw, tych najdawniejszych, dawnych i zgoła niedawnych?”

⁶⁰ Ibidem.

⁶¹ Książka Andrzeja Friszkego *Anatomia buntu. Kuroń, Modzelewski i komandosi*, Warszawa 2010, dotyczy sporadycznie tej kwestii, jednak wyłącznie przez pryzmat postrzegania rzeczywistości przez niewielką grupę „komandosów”.

⁶² AAN, 237/XVIII–271, k. 96, Pismo Biura Prasy KC do Wydziału Kultury KC, 29 IX 1965, mps.

⁶³ K. T. Toeplitz, *Tragizm historyczny i tragizm absurdałny*, „Kultura”, nr 41, 10 X 1965.

dowodem, że Andrzej Wajda, chętnie posługujący się symbolicznymi skrótami, symbolu w gruncie rzeczy nie rozumie, że symbol w jego języku oznacza po prostu „malowniczy i «dziwny» obrazek”, który pozbawiony jest natomiast „treści semantycznych”.

Nikt nie zdoła dowiedzieć — podkreślał Toeplitz — „że Żeromski napisał powieść o pokoleniu, które na skutek swoich doświadczeń oślepiło; a przecież umieszczenie tego symbolu na końcu filmu właśnie to oznacza. Nikt również, kto jest przy zdrowych zmysłach, nie powie, że Żeromski napisał książkę o pokoleniu w chocholi sposób beczynnym, sparaliżowanym, sennym; napisał on książkę o pokoleniu najbardziej chyba w naszych dziejach aktywnym, z którym porównać się może jedynie tylko pokolenie współczesne”. Wajda natomiast na końcu umieścił chochoła, „ponieważ chochoł jest ładny, malowniczy, «dziwny». Ponieważ chochoł, podobnie jak ślepiec, są «symbolami»; czego? — o tym reżyser nie pomyślał”⁶⁴.

Wszystko to spowodowało, że tragizm u Wajdy „jest absurdalny. W gruncie rzeczy nie potrafi on w *Popiołach* ani na moment wznieść się poza ograną i szampową już wersję tragizmu, jaką reprezentuje naród lub bohater oszukany, skrzywdzony przez historię, zbłąkany, zawiedziony w swoich nadziejach. [...] Wajda, upraszczając formułę historyczną epoki, sprowadza ją do rangi jeszcze jednego symbolu zmarnowanej ofiary, za której daremność czyni winnym Napoleona, a może również «wieczne przekleństwo narodu», jego rzekome złe fatum. Ale nie zastanawia się nad tym, że napoleonizm dokonał w Polsce rewolucji”⁶⁵.

Recenzja Toeplitza dała początek wielowątkowej, pełnej emocji dyskusji⁶⁶. W odróżnieniu od sporów o książkę Załuskiego, zdominowanych przez publicystów⁶⁷, tym razem głos zabrali również uniwersyteccy historycy.

Zgromadzeni w redakcji „Kultury” badacze epoki napoleońskiej nie wdawali się w ocenę stopnia rzetelności, z jaką oddano w filmie konkrety i detale, choć wytykali reżyserowi poważne przeinaczenia w tym zakresie, np. w sposobie przedstawienia bitwy pod Samosierrą⁶⁸. Zastanawiali się natomiast, czy *Popioły* Wajdy trafnie pokazują istotę zachodzących wówczas procesów.

Odpowiedź na to pytanie wypadła przeważnie negatywnie. Rozmówcy uważali (wyjątkiem było stanowisko Tadeusza Łepkowskiego), że Wajda nie dostrzegł przemiany czasów napoleońskich: „w roku 1795 Polacy byli bankrutami politycznymi, a w roku 1815 ludźmi innego typu, którzy zmienili się, którzy stali się nowożytnymi Polakami” (Stanisław Herbst).

Dyskutanci, podtrzymując tezy Toeplitza, podkreślali, że Wajda przedstawił Polskę jako narzędzie w rękach Napoleona, a przecież była i druga strona medalu, w której to Napoleon stał się „narzędziem przemian społecznych w Polsce”. „Dla Żeromskiego okres napoleoński, to okres wzmoczonej aktywności narodu, z którego społeczeństwo polskie wyszło znacznie

⁶⁴ Ibidem.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ Dyskusja o o filmie Wajdy nie została opisana w literaturze historycznej kompleksowo. Istniejącej luki nie wypełnia w żadnej mierze artykuł Tadeusza Miczki *Tekst jako „ofiara” kontekstu. Spór o „Popioły” Andrzeja Wajdy*, w: *Syndrom konformizmu? Kino polskie lat sześćdziesiątych*, red. nauk. T. Miczka, Katowice 1994.

⁶⁷ Do wyjątków należały głosy Bogusława Leśnodorskiego (*O ludzką prawdę historii*) i Tadeusza Jurgi (*Grzech dziewięty: brak obiektywizmu*) na łamach „Polityki”, nr 4, 26 I 1963.

⁶⁸ W bitwie istotne „było to, że za cenę straty kilkudziesięciu ludzi i koni uzyskano efekt, który by kosztował setki ludzi, jeżeli nie tysiące [...] i wygrano na czasie. Film pokazał tylko tromtadrację — wbrew rzeczywistości”. Z wypowiedzi Stanisława Herbsta, w: *Historycy o „Popiołach”*, „Kultura”, nr 42, 17 X 1965. W prowadzonej przez Andrzeja Garlickiego rozmowie — oprócz Herbsta — wzięli udział Barbara Grochulska, Emanuel Halicz i Tadeusz Łepkowski.

bardziej scalone, znacznie bardziej żywotne, ze znacznie większym poczuciem swojej odrębności narodowej. [...] Czy może się to zgadzać z czarną wizją Wajdy, wizją omamienia narodowego i bezsensownego wysiłku?” (Barbara Grochulska).

Dodatkowy niepokój wywoływała świadomość, że to nie powieść Żeromskiego, lecz jej filmowa adaptacja, skierowana do wielomilionowej publiczności, wytworzy spojrzenie Polaków na czasy napoleońskie. Jednostronność filmu, „owa wizja czarnym malowana kolorem jest przecież nieprawdziwa. Ale właśnie ona będzie kształtować poglądy na epokę” (Andrzej Garlicki). Film Wajdy miał co prawda szansę zostać „szkołą obywatelską, ale się nią nie stał” (Stanisław Herbst).

„Żołnierze Kościuszki”, czasy napoleońskie, okupacja niemiecka, powstanie warszawskie — tego rodzaju wątki z przeszłości pojawiały się dość regularnie w prasie, przeważnie przy okazji rocznicowych dat. Wywoływały one ciekawe, ale mocno zideologizowane spory i debaty, poświadczające podporządkowywanie materii historycznej względem bieżącej polityki. Ów instrumentalizm najpełniej chyba dał o sobie znać w trakcie dyskusji, która... nigdy się właściwie nie odbyła.

Chociaż w przemówieniu na VIII Plenum KC PZPR (20 X 1956) dochodzący do władzy Władysław Gomułka w surowych słowach ocenił system „kultu jednostki”, to jednak problem oceny tego zjawiska zaczął dość szybko zniknąć z debaty publicznej. Według rozpowszechnionej interpretacji było to efektem porzucania przez nową ekipę ideałów Października. Bardziej zasadne jest jednak pytanie, czy w komunistycznym establishmentie — politycznym i intelektualnym — istniały liczące się siły, które były rzeczywiście zainteresowane rozrachunkiem z okresem stalinowskim. Jeśli się weźmie pod uwagę masowe zaangażowanie tego establishmentu w tworzenie stalinowskiego państwa, wydaje się to wątpliwe. Owa okoliczność została jednak skutecznie przesłonięta przez trwający od 1956 r. spektakl, w trakcie którego postacie odpowiedzialne w poprzednich latach za fizyczny, ideologiczny i psychologiczny terror zdołały obsadzić się w nowych rolach: tych, co nie wiedzieli bądź nie mieli wpływu, a jeśli nawet pobłądzili, to obecnie szczerze dążą do demokratyzacji.

Historyk nie ma najczęściej narzędzi, aby wnikać w tajniki ludzkiego działania, rejestruje więc dokonywane przez opisywane postacie wybory, starając się przedstawić jak najwszelchstronniej towarzyszące temu okoliczności. Inaczej reagują świadkowie wydarzeń, którzy nie stronią od jednoznacznych interpretacji i ferowania wyroków. Stąd na przykład autorzy prac o 1956 r. wychwalają tzw. frakcję puławską jako „grupę odnowy”, przechodząc do porządku dziennego nad motywami zmiany frontu przez osoby ponoszące „bezpośrednią odpowiedzialność za terror”⁶⁹. Ci natomiast, którzy obserwowali na bieżąco „zmianę frontu” dotychczasowych stalinowców, wyrażali niekiedy sceptycyzm co do ich szczerości, traktując nowe zachowania jako pokaz cynizmu, „bardziej obrzydliwego niż dawniej”⁷⁰. Dziejopisarze

⁶⁹ P. Codogni, *Rok 1956*, Warszawa 2005, s. 156.

⁷⁰ J. Zawieyski, *Dzienniki*, t. I. Wybór z lat 1955–1959, Warszawa 2011, s. 245 (zapis z 13 V 1956). Drżą „o swoje stanowiska — dodawał ten sam kronikarz — mogą więc bez zająknięcia czynić samokrytykę, która jest wysokiej rangi obłudą, mogą wyzbyć się honoru i prostej, ludzkiej uczciwości, mogą nade wszystko kłamać, kłamać, kłamać”. Ibidem, s. 243 (zapis z 11 V 1956). Inny pamiętnikarz opowiadał, jak to „dotychczasowi specjaliści od pryncypialności, czystości ideologicznej i czujności zaczęli nam teraz ukazywać niebezpieczeństwo dogmatyzmu, sypiąc z rękawa przykładami, jak to w rewolucyjnej gorliwości niesłusznie utracaliśmy i karali poczciwych ludzi, którzy naszemu ustrojowi ani nic nie zrobili, ani nie mieli zamiaru zrobić. Profesorowie zachęcali nas, żebyśmy na ćwiczeniach pisali o własnych doświadczeniach w tej mierze, nie krępując się wyznaczyć najsłabszych wątpliwości i żalów,

nie mogą pokazywać jednej tylko płaszczyzny całego zagadnienia. Rekonstruując perypetie „skruszałych grzeszników”, powinni z taką samą starannością odtwarzać stanowisko ich oponentów.

Wprawdzie analiza mechanizmów systemu stalinowskiego nie należała do zachowań pożądaných przez komunistyczne elity, niemniej odwołania do „minionych czasów” były w prasie z lat sześćdziesiątych dostrzegalne. Pretekstu dostarczały m.in. sporadycznie pojawiające się dzieła artystyczne o tematyce „rozrachunkowej”, takie np. jak powieść Romana Bratnego *Życie raz jeszcze* (1962), sfilmowana przez Janusza Morgensterna (1964). Częściej jednak podłożem stawały się wywodzące się z poprzedniego okresu spory i żale personalne. Podejście takie cechowało m.in. samego Gomułkę, który powrotu do oceny „kultu jednostki” już nie chciał, ale przy różnych okazjach wypominał np. dziennikarzom „okres stalinowski, kiedy wszystko chwalili, a później dokonali zwrotu o 180 stopni”⁷¹.

Taka nuta pojawiała się również w publicystyce Toeplitza. Felietonista pisał z ironią o zdegradowanym działaczu: niegdyś „strach było pomyśleć przed nocą o rozmowie z nim w cztery oczy, obecnie nie znajdziesz nic bardziej uroczego. Jest po stronie swobód [...]. Jest po stronie skrzywdzonych, niezadowolonych, takich, którym coś uwiera”. Już „spieszmy do młodzieży, za kulisy studenckich teatrzyków, do literackiej kawiarni, z buziakiem pełnym całusów, z sercem na dłoni”⁷². Z rozbawieniem odnotowywał również „freudowskie pomyłki” publicystów, usiłujących przenieść w przeszłość aktualne podziały w środowisku literackim — na tej np. zasadzie Andrzej Kijowski przypisywał Romanowi Bratnemu współautorstwo tomiku *Wiosna sześciolatki*, podczas gdy książeczkę ową sygnował — obok Andrzeja Brauna i Wiktora Woroszyńskiego — Andrzej Mandalian. Ale Bratny, jakiego chce „widzieć dzisiaj Kijowski?”, lepiej komponuje mu się do *Wiosny...*, „poręczniej jest go właśnie tak połączyć”⁷³.

Te aluzyjne i nieśmiałe wystąpienia nie zdarzały się codziennie, wystarczały jednak, aby popsuć Toeplitzowi reputację wśród części znajomych. Jak odnotowywał jeden z tajnych współpracowników SB, „uznawany jest przez własną rodzinę za «zdrajcę, donosiciela, łobuza». Takie zdanie wyraża np. jego kuzynka Wanda Wertenstein z filmu dokumentalnego i Kroniki Filmowej, a także jego stryj — Jerzy Toeplitz. [...] Po pierwsze opinie na temat sztuki KTT nie są innymi od tych, jakie reprezentował dawniej. Po drugie — był on względnie liberalny w minionym okresie, kiedy jego przeciwnicy dzisiejsi, włącznie z rodziną — zajmowali stanowisko sekciarskie. Dzisiaj KTT mówi rzeczy podobne do tych, jakie dawniej głosił, ale jego przeciwnicy stali się «nieprzejednanymi liberalami» i zwalczają go jako reprezentanta ciasnych poglądów marksistowskich, antysemitę, zwolennika gen. Moczara”⁷⁴.

Krzysztof Teodor Toeplitz antysemitą?! Opinia taka dowodzi sporego zamętu umysłowego, towarzyszącego w PRL rozmowom o kwestii żydowskiej. Chociaż w efekcie Zagłady liczebność tej ludności drastycznie się zmniejszyła, to sam problem pozostawał żywy siłą nagromadzonych emocji. Nie ulega przy tym wątpliwości, że w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych społeczeństwo polskie nie było gotowe do rozliczenia swych przeszłych relacji z innymi narodami, podobnie jak nie byli wówczas do tego gotowi Francuzi, Niemcy,

z solennym przyrzeczeniem całkowitej dyskrekcji z ich strony”. H. Grynberg, *Życie ideologiczne. Życie uczuciowe*, Warszawa 1992, s. 121, 122.

⁷¹ M. F. Rakowski, op. cit., s. 344 (zapis z 28 XII 1961).

⁷² KTT, *O cwaniakach i naiwniakach*, „Kultura”, nr 17, 26 IV 1964.

⁷³ Idem, *Więzi*, „Kultura”, nr 49, 4 XII 1966.

⁷⁴ IPN BU, 001043/2656, k. 105, Doniesienie źródła Twardowski, 10 II 1969.

Węgrzy, narody bałtyckie i wiele innych. Obóz komunistyczny dawał dowody dostrzegania tej okoliczności. Jego polityka była w konsekwencji dwoista. Z jednej strony eksponował swój internacjonalizm i potępiał werbalnie wszelkie oznaki antysemityzmu. Z drugiej natomiast strony początkowo umożliwiał chętnym wyjazdy do Palestyny (do końca 1948 r.), starał się też zakamufłować znaczącą obecność osób pochodzenia żydowskiego w obsadzie stanowisk politycznych i państwowych. Znamiennym posunięciem było pod tym względem ułatwianie polonizacji imion i nazwisk, czemu służył artykuł 18 dekretu Rady Ministrów z 10 XI 1945 r.

Postawy Polaków w odniesieniu do kwestii żydowskiej miały na pewno wielorakie podłoże. Nie wolno jednak lekceważyć roli władz w kształtowaniu nastrojów społecznych. Politykę rządzącego establishmentu cechował w tym zakresie bezwstydnym cynizm, zagadnienie żydowskie potraktowano bowiem jako dogodną płaszczyznę dla wewnętrzpartyjnych rozgrywek. Autorzy prac o pierwszych dekadach PRL sporo pisali o działalności „frakcji natolińskiej”, która podnosząc antyżydowskie hasła, dążyła do „maksymalizacji swoich wpływów, zdyskredytowania i wyeliminowania przeciwników, zmobilizowania społecznego poparcia”⁷⁵. Według wykładni „natolińczyków” za zwyrodnienie komunizmu w Polsce czasów stalinowskich odpowiedzialni byli wyłącznie działacze partyjni o korzeniach żydowskich.

O wiele rzadziej mowa jest w literaturze o odwrotności tego rodzaju postawy, dostrzegalnej szczególnie po 1956 r. Nadawanie oponentowi etykiety antysemitę miało walor użyteczności w ramach sporów politycznych czy personalnych, toteż pokusa sięgnięcia po takie narzędzie walki bywała niekiedy dość silna, i to nie tylko u tych, którzy mieli na sumieniu przewiny okresu stalinizmu. Ciekawym w tym kontekście przypadkiem były w latach sześćdziesiątych niektóre wątki dyskusji wokół książki Adama Schaffa⁷⁶. Zabrał w niej głos m.in. Józef Chałasiński, który odniósł się krytycznie do absolutyzacji przez autora zjawiska alienacji. Czy można tym jednym słowem — zapytywał retorycznie — „załatwić cały problem religii w dziejach kultury”, jak również „cały problem narodu i kultury narodowej”⁷⁷.

„«Uniwersalny człowiek» przeciw alienacji uczuć narodowych, uniwersalizm kontra nacjonalizm, pisał Chałasiński, to abstrakcyjny schemat, który niczego nie wyjaśnia i nie ułatwia zrozumienia konfliktów współczesnego świata”.

Według Chałasińskiego nie było przypadkiem, że problem alienacji stał się aktualny „wśród tych intelektualistów amerykańskich, którzy pochodzą z rodzin europejskich i nie dokonali jeszcze ostatecznego obrachunku pomiędzy dawną a nową przynależnością narodową. Stąd ich bezdomność” (w książce polskiego filozofa odwołania do prac amerykańskich autorów były bardzo częste). W słowach tych sympatycy Schaffa dostrzegali antysemitę akcenty, toteż Nina Assorodobraj, Bronisław Baczko, Witold Kula i Bogdan Suchodolski mieli uznać za celowe przygotowanie „listu protestacyjnego do «Tygodnika Kulturalnego», «Polityki», prezesa PAN i sekretarzy wydziałów, ministra szkolnictwa wyższego i ewentualnie innych instytucji”. Wśród sygnatariuszy widziano m.in. Leszka Kołakowskiego, Bogusława Leśnodorskiego, Aleksandra Gieysztorę, Tadeusza Kotarbińskiego i Marię Ossowską, jednak trzy ostatnie z wymienionych osób nie zdecydowały się (z różnych zresztą powodów) na poparcie tej inicjatywy⁷⁸.

⁷⁵ P. Machciewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993, s. 229.

⁷⁶ A. Schaff, *Marksizm a jednostka ludzka: przyczynek do marksistowskiej filozofii człowieka*, Warszawa 1965.

⁷⁷ J. Chałasiński, *Bezdomność „człowieka uniwersalnego”*, „Przegląd Kulturalny”, nr 51, 19 XII 1965.

⁷⁸ IPN BU 01208/1586, k. 33–34, Informacja Departamentu III MSW nr 4 z dn. 7 I 1966. Najbardziej

Po ukazaniu się felietonu *Speedy Gonzales* Mieczysław F. Rakowski komentował: „To, że H. pisze głupstwa, wiem bez Toeplitza. Nie rozumiem jednak, dlaczego KTT broni Polski przed zarzutem postawionym przez H. (fakt, że głupio sformułowanym), że w naszym kraju istnieje antysemityzm”⁷⁹. Jednak felietonista takiej obrony wcale nie przeprowadzał! Jego głos był bardziej protestem przeciwko owym „głupstwom”, przeciwko niefrasobliwym uogólnieniom, przeciwko posługiwaniu się kwestią żydowską jako taranem wewnątrzpartyjnych porachunków.

Że był to głos niepełny, nie ulega wątpliwości, nie prowadził on zwłaszcza do wypracowania wyraźnie przemyślanej strategii. Postaw antysemickich w Polsce nie można było ani przeczekać, ani ich wyeliminować werbalnymi potępieniami czy też metodami administracyjnymi. Potrzebny był długofalowy program edukacyjny, który musiałby się rozpoczynać od żmudnego rozplątywania supłów polsko-żydowskiej przeszłości, rozwikłania ich bez pomijania aspektów najtrudniejszych. To jednak, z wielu powodów, nie było w tamtym okresie realne.

W grę wchodziła za to inna metoda — eksponowanie otwartości polskiej kultury, stworzonej przez ludzi, „których przodkami byli Polacy i Niemcy, Żydzi i Litwini”. Jak przypominał Toeplitz, „autor pomnikowego słownika polszczyzny nazywał się Linde [...], największy badacz polskiego folkloru nazywał się Kolberg”, jeden „z największych lekarzy w tym kraju nazywał się Hirszfeld”, a „największy poeta polski o Litwie pisał «ojczyzno»”⁸⁰. Jak widać, tego rodzaju rozważania były cenzuralnie dopuszczalne. Jednak takich głosów rozbrzmiewało w latach sześćdziesiątych zdecydowanie za mało. Znacząca część prokomunistycznej elity intelektualnej w ogóle unikała podnoszenia tzw. kwestii narodowej. Nawet jeśli wdawała się już w konflikt z władzą, wybierała bezpieczną płaszczyznę debaty quasi-filozoficznej, krytykując praktykę systemu za pomocą kategorii wyprowadzonych z prac „młodego” Marksa. Poszerzenie pola widzenia o analizę zjawisk historycznych musiałoby nieuchronnie skierować dyskusję w stronę opisu narodzin państwa komunistycznego i niezbyt komfortowego przypomnienia przez te elity własnej roli w dławieniu polskiej niepodległości.

W dniach marcowego wzburzenia KTT ponownie wracał do wizerunku polskiej kultury, której siłę stanowiła zdolność do wchłaniania i adaptacji różnych prądów⁸¹. Ludzie wielu narodowości wznosili pomniki polskiego piśmiennictwa, nauki, „rozwijali polską myśl matematyczną, lekarską, techniczną. Polskość była dla tysięcy i dziesiątek tysięcy tych ludzi radoną nowiną, pozwalającą rozwinąć im siły twórcze i uczynić z Niemca Lindego polskiego

prawdopodobne źródło tej informacji zob.: A. Kulecka, T. P. Rutkowski, *Oczami agenta. Środowisko naukowe i archiwalne w doniesieniach TW „Zyg” — Zygmunta Kolankowskiego*, Warszawa 2012, s. 419. Wg dyrektora Departamentu III, płk. Henryka Piątka, Aurelia Baczek proponowała Henrykowi Zdanowskiemu opublikowanie w „Polityce” „jej otwartego listu przeciwko Chałasińskiemu, podpisanego pseudonimem”, lecz redaktor nie zgodził się na taką formułę. M. F. Rakowski wspomina o liście Bogusława Prawdźca-Gałęskiego (socjologa wsi), według którego wypowiedź Chałasińskiego jest „zdecydowanie antysemicka, obca wszelkiej socjalistycznej lub nawet tylko postępowej ideologii”. Rakowski, op. cit, t. II, s. 342 (zapis z 4 II 1966).

⁷⁹ M. F. Rakowski, op. cit, t. II, s. 284 (zapis z 6 V 1965).

⁸⁰ KTT, *Wie co czyni — my wiemy lepiej*, „Kultura”, nr 46, 14 XI 1965.

⁸¹ Stanowisko prasy omawia W. Sęczyk w niedawno wydanej pracy *Marzec '68 w publicystyce PRL. Studium z dziejów propagandy*, Wałbrzych 2009. Zob. także M. Mazur, *Polityczne kampanie prasowe w okresie rządów Władysława Gomułki*, Lublin 2004.

twórcę polskiego słownika, a z Żyda Askenazego wielkiego polskiego historyka polskiego narodu⁷⁸².

Toeplitz znowu wypominał skłóconym obecnie z władzą pisarzom i uczynom ich podziwy strachem serwilizm w czasach stalinowskich. Usprawiedliwiał przy tym egalitarny radykalizm wystąpień robotniczych aktywistów w trakcie fabrycznych wieców, widząc w tym przejaw słusznego gniewu, wywołanego przejawami łamania zasad sprawiedliwości społecznej. Tytułem przykładu przywoływał historie samochodów „rzadko będących prywatnymi, a jeszcze rzadziej kupionymi za zarobione pieniądze”, które jednak „rozbijane były w całym prywatny i bez troski sposób przez rozbisurmanione latorośle⁷⁸³. Ubolewał wreszcie, że w środowiskach artystycznych zaniechano systematycznego porządkowania spraw organizacyjnych i personalnych, co doprowadziło do wytworzenia „pawłowowskiego odruchu, nakazującego omijać czerwone światła problemu i konfliktu⁷⁸⁴”.

Czasy radykalizmu nie sprzyjają zdroworozsądkowej refleksji, toteż słowa Toeplitza niły w chórze bardziej krzykliwych wystąpień. Zachodzące wydarzenia stawały się też niezamierzonym komentarzem do jego publicystyki. W poprzednich latach KTT zapewniał, że jedynie obłąkany maniak rasista może polski naród i kulturę dzielić „na pierwiastki etniczne, mierzyć głowy i nosy polskim uczynom, polskim poetom, polskim społecznikom i inżynierom⁷⁸⁵. Zapewnienia te okazywały się teraz twierdzeniami na wyrost, jako że dyskusje o metodach integracji wspólnoty narodowej zostały w 1968 r. zastąpione brutalnym „grzebaniem” w życiorysach.

Obawy przed wykorzystywaniem kwestii żydowskiej jako instrumentem porachunków wewnątrzpartyjnych okazywały się uzasadnione. Jednak Toeplitz nie mógłby już zapewne powtórzyć swej niedawnej krytyki Dawida Halberstama w sytuacji, gdy władza użyła tej kwestii jako „wentylu bezpieczeństwa”. Obsadzenie komunistów żydowskiego pochodzenia w roli jedynych winowajców za niepowodzenia systemu stało się skuteczną metodą kanalizowania nastrojów społecznego niezadowolenia. Przy okazji jednak ożywiało antyżydowskie uprzedzenia — odziedziczone po przeszłości, a w poprzednich latach zepchnięte w cień, obecnie wracały z nową siłą.

W 1968 r. doszło do zmian personalnych w niektórych segmentach struktury administracyjnej, instytucjach społecznych, w placówkach nauki i kultury itp. Zmiany te miały wielorakie podłoże i prowadziły często do indywidualnych tragedii, które wymagały uszanowania. Przy tym wszystkim doszło wówczas do odejścia ze stanowisk wielu osób mocno zaangażowanych w tworzenie w Polsce systemu stalinowskiego — dawnych pracowników UB, prokuratorów, cenzorów, sędziów, politycznych nadzorców nauki i kultury, którzy bez konieczności wytłumaczenia się z działalności w tzw. minionym okresie znaleźli po 1956 r. schronienie na nowych stanowiskach w aparacie władzy. Słowa Toeplitza o potrzebie porządkowania „czy też przewietrzania długo nie wentylowanych spraw⁷⁸⁶ (w kontekście sytuacji w kinematografii) można więc uznać za rodzaj aprobaty dla dokonujących się zmian; on

⁸² KTT, *Przypomnienie*, „Kultura”, nr 11, 17 III 1968.

⁸³ Idem, „*Trend antyinteligentki*”? „Kultura”, nr 15, 14 VI 1968. Publicysta nawiązywał do nagłośnionej wówczas sprawy rozbicia służbowego samochodu ojca przez Aleksandra Lesza, syna Mieczysława Lesza (1911–1997), w latach 1965–1968 ministra — I zastępcy przewodniczącego Komitetu Nauki i Techniki.

⁸⁴ Idem, *Sięgnijmy głębiej do źródeł*, „Kultura”, nr 19, 12 V 1968.

⁸⁵ Idem, *Wie co czyni...*

⁸⁶ Idem, *Sięgnijmy głębiej do źródeł...*

sam przecież parokrotnie dotykał w swych artykułach (prawda, że aluzyjnie) roli Aleksandra Forda w tłumieniu swobody wypowiedzi na temat sytuacji w filmie polskim⁸⁷. Kłopot w tym, że porachunki z dawnymi stalinowcami, nie dość że spóźnione, to prowadzone były w 1968 r. stalinowskimi *de facto* metodami, co zresztą kreowało niepotrzebnie owe osoby na ofiary politycznych prześladowań. Zastosowanie takich metod stwarzało dyskomfort dla tych wszystkich, którzy nie chcieli przekraczać granicy przyzwoitości.

Cóż więc zostawało w sytuacji, gdy każdy głos mógł być mechanicznie odczytany jako akces do którejś z partyjnych koterii? Pokusą jawiła się chociażby ucieczka od politycznej doraźności. Toeplitz, jakby uprzedzając zarzuty pod swoim adresem, sam przyznawał, że zaczął pisywać rzeczy „nieważne”⁸⁸. Jednocześnie starał się wytlumaczyć swe zachowanie w tonie bardziej patetycznym. Zapewne więc nie przypadkiem poświęcił jeden z felietonów głośniejszej powieści Vercorsa *Milczenie morza*. „Inne kraje, walczące z faszyzmem — podkreślał — zawierały swoje credo z czasów pogardy w utworach pełnych huku wystrzałów i blasku mitraliez; Francja zawarła je w książce o milczeniu i tę właśnie książkę, jedyną spośród całej francuskiej literatury podziemnej, wymienia generał de Gaulle, człowiek czynu, w swoich *Pamiętnikach wojennych*. Milczenie u Vercorsa ma barwę dostojną. Jest to milczenie ludzi, którzy za barykadą ust zamknęli całą swoją niepodległość. W tym milczeniu zamyka się nie tylko wielki smutek, ale i wielka siła potężnych głębin mocarnych fal, które potrafią również ryknąć”⁸⁹.

Fale polskiej historii już wkrótce ryknęły ponownie, ale opisanie postawy, jaką wybrał wówczas bohater tego artykułu, to już temat na inne opowiadanie.

Krzysztof Teodor Toeplitz in March 1968

The titular protagonist was one of the best-known and most talented Polish journalists in the People's Republic of Poland. His writings reflected the dilemmas of those representatives of the world of culture and science who identified themselves with the prevailing system but, at the same time, tried to preserve the greatest possible dose of independent thought.

The article discusses Toeplitz's works in the 1960s when he was connected with the Warsaw-based political-cultural weekly „Kultura” to which a certain part of public opinion attributed nationalistic views. The presence among the authors publishing in “Kultura” of Toeplitz, who came from a Polish Jewish family and praised tolerance, compels to verify this opinion.

Krzysztof Teodor Toeplitz accentuated that Polish culture should retain its openness thanks to which in the past it attracted members of assorted ethnic groups, and which produced the *oeuvre* of Adam Mickiewicz or Frederic Chopin. He thus warned against using national problems, in particular Polish-Jewish relations, for interpersonal strife within the apparatus of power. In his opinion, an instrumental exploitation of the Jewish question was the outcome of a failure to settle accounts with the Stalinist period. Consequently, some of the communist leaders could put the blame for Stalinist crimes upon politicians of Jewish descent. In turn, the latter readily presented critical opinions about their conduct in the past as an expression of anti-Semitism.

Diagnoses proposed by Toeplitz were confirmed during the events of March 1968, when student demonstrations in the defence of cultural freedom intersected with confrontations between factions within the communist party. In their course, the ruling Establishment resorted to wide-scale anti-Semitism regarded as a method of channelling social dissatisfaction.

Krzysztof Teodor Toeplitz was entitled to treat this situation as a personal failure since his hopes of civilising the communist system proved to be futile.

⁸⁷ Przykładowo: idem, *Prawdula*, „Kultura”, nr 18, 2 V 1965.

⁸⁸ Idem, *Kryteria towarzyskie*, „Kultura”, nr 23, 9 VI 1968.

⁸⁹ Idem, *Milczenie*, „Kultura”, nr 35, 1 IX 1968.